

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

N^o 10.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego 10, Duke Str. St-James's.

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
w **SOBOTE**.

DNIA 7 KWIETNIA 1860 ROKU.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

STOWARZYSZENIA W GALICYI.

Lat temu dziesięć, kilku mieszkańców Krakowa, sprzykrzywszy sobie monopol, jaki na miasto nałożyli piekarze z Wiednia pochodzący, umyśliłi wspólnym funduszem utworzyć miejską piekarnię. Ale to skromne przedsięwzięcie nie udało się. Bo gdy obywatele, chcący do niego należyć, podali prośbę do rządu o wolność naradzenia się, na ogólnym akcyonaryuszów zgromadzeniu, nad statutem przyszłego Towarzystwa: p. Ettmayer, ówczesny naczelnik władz krakowskich, zażądał w odpowiedzi, aby przedewszystkiem złożono mu statut. Napróżno tłumaczyli mu, że póki sesyi walnej nie będzie, póty i o statucie mowy być nie może: uparty biórokrata powtarzał, że nim upoważni akcyonaryuszów do zebrania się, musi wiedzieć o czem będą radzili, jakie uchwałę przepisy, kto i w jaki sposób zarządzać będzie funduszami Towarzystwa? Im mocniej nalegano, tém bardziej rosła jego podejrzliwość, tém wyższe względy polityczne nakazywały mu być ostrożnym i hamować niebezpieczny zapal mieszkańców — do założenia piekarni!..

Wiele podobnych wspomnień mogłbyśmy przytoczyć z zarządu austriackiego w Galicyi. Pamiętny jest zawód owego obywatela w jasielskiem, który urządziwszy z wielkim kosztem fabrykę sukna, musiał ją zamknąć; bo mu władze austriackie nakazały wyroby fabryczne posyłać do Wiednia, gdzie urząd stemplowy miał wartość ich oceniać i konsumentów galicyjskich, w ten sposób, zabezpieczać od straty! Pamiętne również próby i nakłady czynione dla ułatwienia żeglugi na Dniestrze, a zmarnowane nieubłaganym oporem rządowym. A jeźli mimo tylu utrudzeń, pojawiły się w ostatnich latach zkojarzone obywateli działania, jeźli umiały obronić się i od duszącej opieki biórokracyi, i od śmiesznej podejrzliwości centralnego rządu, to jakkolwiek one słabe być mogą i dotąd nierozwinięte, w historii prowincyi mieć będą przecież swą kartę i na wdzięczne zasłużą uznanie.

Wkrótce po zamknięciu posiedzeń warszawskiego Towarzystwa, lwowskie gospodarskie Towarzystwo, miało w tym roku swe walne zebranie. Stowarzyszenie to, choć zawiązane od lat piętnastu, chociaż sześciuset członków w swój poczet zalicza, nie mogło dotąd do swych czynności wciągnąć ogółu prowincyi i nawet we własnych szeregach silniejsze wywołać zajęcie. Z wpisanych członków, ledwo trzecia część płaci skromny podatek (12 zł), ledwo dziesiąta przyjeżdża na walne półroczne obrady.

Zaniedbując posiedzenia, stowarzyszeni nie bywają też pochopniejsi do korespondowania z władzą Towarzystwa, Komitetem, do pomagania mu w rozbiorach piśmiennych, gospodarskich. *Rozprawy Towarzystwa*, pismo w dawniejszych zwłaszcza tomach nader ważne, dla każdego chcącego poznać stan prowincyi nieodzowne, zrazu w tysiącu, później w siedmuset exemplarzach odbijane, nie rozchodzą się i w połowie téj ilości. Aby więc wzmocnić działanie i rozszerzyć wpływ Towarzystwa, zdawało się Komitetowi najwłaściwiej, jeźli, w miastach odleglejszych od stolicy, urządzi *filialne* stowarzyszenia i *obwodowe* zjazdy. Wypracowaną w tym duchu ustawę podano, w r. 1849, pod najwyższe zatwierdzenie, i od téj chwili aż do dziś dnia, toczyła się o to obszerna, urzędowa korespondencya. W r. 1850, ministerium zgadzało się nietylko na *obwodowe*, ale na *powiatowe* filie; lecz że powiaty nie były jeszcze w Galicyi naznaczone, nakazano czekać. W r. 1851 nasunęły się inne powody czekania: stan państwa był wyjątkowy, organizacya prowincyi jeszcze nieskończona. W r. 1855 cesarz zezwolił na *filie*; w r. 1857 ministerium pytało, gdzie tych *filij* potrzeba; w r. 1859 stanowczo ich odmówiło! I tak myśl o filiach, znowu na lat kilka, pogrzebana. Po jedynastu latach pisania i dopraszania się, Towarzystwo pozbawione wszelkich ułatwień ze strony rządu, w własnej tylko energii szukać znów musi swojej przyszłości, i wpływ swój oprzeć na działaniach Komitetu, na współdziałaniu i współofierze stowarzyszonych dobrej woli.

Jak z ostatnich wyczytujemy sprawozdań, jedném z głównych zajęć Towarzystwa lwowskiego były wystawy, dwa razy corocznie urządzane. Ich korzyść dla prowincyi jest niezaprzeczoną: zachęciły obywateli do współubiegania się, wpłynęły na ulepszenie rasy bydła, rozszerzyły wiadomość o nowych środkach i wynalazkach gospodarczych. Nadto, w ustnych i piśmiennych rozprawach, Towarzystwo porusza wciąż nowe kwestye agronomiczne, zwraca uwagę właścicieli na różne, nieraz zaniedbane gałęzie produkcji rolniczej; przed rządem zaś, stara się być tłumaczem wszystkich potrzeb i ucisków prowincyi, o ile te związane są z rolnictwem i wiejskiemi stosunkami. Wszakże najważniejszym, jak dotąd, owocem prac Towarzystwa, jest zakupiony pod Lwowem folwark w Dublinach i urządzona w nim szkoła agronomiczna. Trzydziestu pięciu uczniów, w większej części synów obywatelskich, znajduje w niej za trzysta złr. rocznie, prócz utrzymania i nauki w języku polskim.

możność praktycznego wykształcenia się w wyższym gospodarstwie; a ta roczna opłata, jakkolwiek nie wielka, zmniejszoną jeszcze być może, dla uboższych, do stu sześćdziesięciu złr. Dziewiętnastu uczniów, ukończywszy nauki, opuściło zakład i znalazło od razu, w dobrach obywatelskich, korzystne pomieszczenie. Ale szkoła, to piękne dzieło obywatelskiej gorliwości, nie ma dotąd utrwalonego na przyszłość bytu; utrzymanie jej kosztuje rocznie około dwanaście tysięcy złr., z których dwie trzecie części zaspakaja opłata szkolna, wraz z dopłatą rządową, tysiąca złr., resztę zaś pokrywa dar Prezesa Towarzystwa i pomoc członków. Gdyby folwark dublański mógł corocznie zapełniać niedobór szkolny, (czego z czasem, po zaprowadzonych ulepszeniach, należy się spodziewać), instytucja ta stałaby bezpiecznie, a uwolnione od tak znacznego ciężaru Towarzystwo, w insze strony zwróciłoby swe nakłady i swoje usiłowania.

Mniej więcej podobny zakres czynności, krakowskie gospodarskie Towarzystwo naznaczyło dla siebie i wypełniać zamierza. Ale, o wiele później zawiązane i dopiero w zeszłym roku od rządu potwierdzone, nie zdołało dotąd zgromadzić odpowiednich, moralnych i materialnych zasobów; nie znalazło, w własnym gronie, tyle co lwowskie, stałych, dobrej woli pracowników, którzyby apatją większej liczby członków zastąpić albo pokryć przynajmniej umieli. Mimo szczerego obowiązkom oddania się i niezaprzeczonej gorliwości dzisiejszego prezesa, bolesna strata jego poprzednika, dotąd jeszcze żywo się przypomina: a śnać w miejscowym obywatelstwie, niema nikogo, co choćby na drugim miejscu, z czasu swego, pracy i środków, chciał i umiał nieść skuteczną dla kraju ofiarę. Na brak poparcia skarży się prezes, i przed zgromadzonymi członkami smutne czyni wyznanie, że Komitet sam sobie pozostawiony « ograniczać się musi do « czynności więcej od rządu niż od obywateli wymaganych. » Oprócz kilku wystaw urządzonych poprzednio, wszystkie niemal starania Komitetu, podobnie jak w lwowskim Towarzystwie, odnosiły się do założenia szkoły rolniczej. Już grunt koło Czernichowa zakupiony, poczynione przygotowania, i prezes na ostatniem posiedzeniu donosił z radością, że szkoła w czerwcu będzie otwartą, choć jeszcze jedynastu tysięcy złr. dla jej ustalenia potrzeba.

Jak widzimy, w Krakowie, podobno więcej jeszcze niż we Lwowie, istnienie i działanie Towarzystwa opiera się tylko na czynności Prezesa i kilku członków gorliwych. Ta oziębłość obywateli, ten brak ochoty do zajęć publicznych, tłómaczą nam, dlaczego dotąd oba Komitety niezwróciły swęj uwagi na wiele ważnych dla kraju przedmiotów, a przedewszystkiem na stan moralny i materialny klasy włościańskiej. W rozprawach swych, ustnych czy piśmiennych, mają one, i słusznie, na ciągłej pamięci upadek obywatelskich majątków; ale, ilekroć o ludzie jest mowa, to chyba ze skargą na jego nadużycia, z bolesnym utyskiwaniem na wyłączną protekcją rządu, a nigdy z serdeczniejszem w potrzeby włościan wejrzeniem. Rzekłbyś, że ludowi naszemu w Galicyi, odkąd przyszedł do własności, już na niczem nie zbywa; że on tworzy prąd osobną, bez żadnego na losy nasze wpływu, i że dla niego żadnych już nie mamy obowiązków: ani sąsiada,

ani Polaka, ani nawet Chrześciana! Czy niechęć ta i obojętność, z dawniej jeszcze przechowała się epoki, w której szlachta sama tylko czuła się narodem, czy też nowszych sięga czasów i z jątrzącemi wiąże się wspomnieniami, trudno powiedzieć: dość, że w żadnej może prowincyi, klasa wyższa tak mało nie troszczy się o lud, w żadnej tak odrębnie nie żyje obok niego, jak właśnie w Galicyi, gdzie lud więcej niż gdziekolwiek, potrzebuje opieki rozumnej, bezinteresownej, chrześcijańskiej. Nie przeczym, że trudności na tej drodze są wielkie, przeszkody niepoliteczne, ale i obowiązek jest wyraźny, z każdym dniem nagleszy, a niewątpliwie nikt go za nas nie spełni! — Moglibyśmy galicyjskim Towarzystwom i ten uczynić zarzut, że zbyt wyłącznie ograniczają się na obywatelach, zbyt mało szukają związku z parafialnym obu obrządków duchowieństwem. Prawda, że brak filij i rozgałęzienia Towarzystwa, jest niemal stanowczą, pod tym względem, dla Komitetów przeszkodą; ale co utrudnia działania władzy Towarzystwa, mogłoby jeszcze nie wstrzymywać pojedynczych stowarzyszonych. Byłoby szczerzej i głębiej chcieli rozważyć swe własne położenie, a przekonają się, że z niedoli, w jakiej się cała znajduje prowincya, jeśli siebie tylko samych wydzwignąć zamierzają, z pewnością nigdy nie dzwigną!...

Do dwóch wspomnianych obywatelskich towarzystw, przybywa jeszcze trzecie: Towarzystwo wzajemnego od ognia ubezpieczenia. Jestto niepospolitą p. Trzecieskiego zasługą, że uderzony stratami, które obywatele ponosili, wysyłając corocznie znaczne summy do kas zagranicznych, asekuracyjnych, przez piętnaście lat bez przerwy, kolatał do rządu o wolność wzajemnego ubezpieczenia się w Galicyi, i nareszcie wolność tę wyblagał. Na pierwszą wieść o uzyskanem przychyleniu się rządowem, zgłosili się obywatele z chęcią ubezpieczenia swęj własności, w krajowem towarzystwie, za pięć milionów złr. Niebawem, na posiedzeniach obu rolniczych towarzystw i w kolumnach *Czasu*, odezwały się nader interesujące głosy i rozprawy, które jasno przekonały, jak mocno rzecz ta obchodzi całą prowincyą. W początkach zeszłego miesiąca, zjechało się do Krakowa, około dwustu pięćdziesięciu obywateli z zachodniej i wschodniej Galicyi, i po wysłuchaniu uroczystego nabożeństwa w kościele Panny Maryi, po wezwaniu pomocy Świętego Floryana patrona od pożarów, rozpoczęto narady. Szczę z kolei posiedzeń zajęła przygotowana dyskusya. Czytaliśmy ją z prawdziwą przyjemnością, i tyle tylko o niej mamy do powiedzenia, że prowadzona była z porządkiem, powagą i znajomością rzeczy, któreby krajowi bardziej nawet doświadczonemu w życiu parlamentarnem prawdziwy zaszczyt przyniosły. Zgromadzenie, na pierwszej sesyi wyznaczwszy redakcyjną komisya, naradzało się, aż do ostatka, nad projektowanymi przez nią zasadami przyszłego Towarzystwa, i przyjęte większością opinie zostawiło jako wskazówkę do zredagowania ustawy, która na następnem walnym zebraniu ma być uchwaloną.

Nim skończymy ten rys pobieżny obywatelskich w Galicyi czynności, musim wspomnieć o jednem jeszcze świeżo zawiązanem stowarzyszeniu, które chociaż mniej wywołało zajęcia, ważne przecież może wydać skutki. Chcemy mówić o Spółce zdrojowisk krajowych, do której weszło ośmnastu obywateli z Galicyi i z Królestwa Polskiego.

W pięknej i nauczającej rozprawie, którą dr. Dietl ogłosił w *Czasie*, znajdujemy opowiedziane z dokładnością historią, cel i środki tej nowej asocjacji. Zeszłej jesieni — mówi autor — gdy Szczawnica przepelniona była gośćmi, narzekającymi na brak mieszkań i inne niewygody, jeden z tych gości, p. Leopold Kronenberg podał myśl utworzenia towarzystwa mającego rozszerzyć i ulepszyć zakład tych słynnych wód mineralnych. Myśl tę podjął p. Mieczysław Skarżyński, i za jego to staraniem, a pod przewodnictwem ks. Wł. Sanguszki, utworzyło się stowarzyszenie, które pragnie, już nietylko Szczawnicę, ale wszystkie galicyjskie zdrojowiska urządzić na wzór cudzoziemskich. Obliczono, że zazwyczaj, około dwadzieścia tysięcy osób wyjeżdża corocznie z krajów polskich do wód zagranicznych, chociaż zdarzały się, temu niedawno, lata, w których ta liczba była nieporównanie znaczniejszą. Przypuszczając, że koszta podróży i pobytu w kąpielach tylko pięćset złr. na osobę wynoszą, to coroczny wydatek zagranicą dojdzie do dziesięciu milionów złr. Jeśli przez ulepszenie zdrojowisk miejscowych, uda się choćby czwartą część podróży, odwieść od obcych kąpiel, kraj zyszcze, w ten sposób, do półtrzecia miliona złr. corocznie.

Tyle co do pieniężnej rachuby; są atoli insze jeszcze względy, które do tej summy krajowych korzyści doliczyć wypada. Zysk materialny, znajdzie niezaprzeczenie towarzystwo i znaczna liczba tych, którzy przestaną za granicę wyjeżdżać. Zysk publiczny, odniesie prowincya z tworzącego się na wielki rozmiar przedsiębiorstwa, z obudzonego ruchu, powiększonej pracy, z powiązania sił obywatelskich. Lecz może i to, powiedzmy w końcu, policzyć się godzi do zysków ogólnych, że o tyle więcej na ziemi polskiej otworzy się miejsce na wspólne naszych rodaków zebrania. Z różnych stron przybyli, będą mogli dowiadywać się wzajemnie o obszernych naszego narodu dziedzinach, poznawszy ludzi, poznają ziemię, jej potrzeby i cierpienia; a względ ten, jakkolwiek odległy, w dzisiejszym naszym rozszarpaniu, powinien mieć swą wagę...

O towarzystwach naukowych pomówimy później.

Z Frankfurtu nad Menem (k o r e s p.). Kiedy pilni gazet czytelnicy zatapiają dziś wzrok w korespondencyach z Rzymu, Turynu, Sabaudyi, Szwajcaryi i w długich sprawozdaniach z parlamentu angielskiego, powinni też rzucić okiem na doniesienia z za Renu, a nawet ze starożytnego miasta cesarzów niemieckich, z którego dziś piszę, jeśli nie dla nauki, to przynajmniej dla zabawy. Dążność do jedności i poczucie jej potrzeby, odznacza, jak wiadomo, czas obecny: Francya przyjęła jednność władzy; Włochy dążą do jedności politycznej; społeczeństwo katolickie staje w obronie swojej odwiecznej jedności. Wśród filozofujących Niemiec, pojawiła się była także chętka zkojarzenia się w jedną całość, a tymczasem, mimo tej zgodnej dążności, nastąpił większy niż kiedykolwiek rozstrój i zamęt. Wistocie nigdy jeszcze głębszego niebyło rozbratu między Austryją i Prusami, między rządami a ludami, między katolikami a protestantami, między różnemi pierwiastkami społecznymi, a w państwach reprezentacyjnych jak Prusy, między dwoma izbami: wyższą i niższą. Przeznaczeniem sejmiku frankfurckiego było wyrażać zjednoczenie oddzielnych części Niemiec, ale; sejm ten stał się dzisiaj ich rozłączenia wyrazem. Już on od lat kilkunastu nielitościwie był szarpany dwoma przeciwnymi siłami, austryacką i

pruską. Dotąd te dwie siły miały tylko cechę polityczną. dziś nabyły socyalnej. Prusy przybrały dziś postać państwa postępowego, Austrya pozostała zachowawczą. Prusy chcą iść naprzód, stać się lokomotywą i cały szereg wagonów pociągnąć za sobą; Austrya woli stać na miejscu, gdyby można cofnąć się, i ani myśli wstąpić na ich koleje żelazną. Koło Austryi dwory się kupią, ludy około pruskiej monarchii. Ten kierunek obu państw objawił się najwyraźniej na posiedzeniu w Frankfurcie z 24 marca, na które wprowadzoną była znana wszystkim sprawa heska. Pełnomocnik pruski oświadczył się za konstytucyą liberalniejszą, dla której głos jednego tylko z książąt pozyskał; Austrya otoczona całą plejadą królów i książąt niemieckich a więc z ogromną większością głosów, konstytucyą z roku 1852 utrzymała. Obowiązkiem federalnym Prus, było poddać się wyrokowi większości. Lecz Prusy nie chcą ulegać, i naśladować dawne, a tak sprawiedliwie nam zarzucane, *Liberum veto*, zawołały « *nie pozwalam*. » Na to oświadczenie, zadrżeli zgrozą a może i strachem, pełnomocnicy innych rządów, i wyrzekli *stante pede*, że postanowienie sejmiku wszystkie państwa niemieckie obowiązuje, że zatem ma być utrzymanem. Pięć dni wrzało w sejmowym kole, jak w ulu poruszonym ręką sięgającego po miód pasiecznika, gdy na posiedzeniu z 29 marca, nowy grom z pruskiego olimpu spadł na dostojne, choć nieco kłótlive zgromadzenie. P. Usedom oznajmił, że uchwałę z 29 uważa za niebyłą, i że Prusy zaprzeczają sejmowi prawa mieszania się do spraw wewnętrznych któregokolwiek bądź z państw Rzeszy niemieckiej. Co więcej, gabinet berliński w tym duchu wygotał i przesłał okólnik do pruskich dworów konfederacyi. Nowe więc oburzenie całej urzędowej Germanii, nowa uchwała sejmiku i to najuroczystsza, że poprzednie wotum ma wejść w wykonanie i nabyć mocy nieodwołalnego wyroku. Co dalej będzie? wszyscy pytają. Co teraz poczną liberalne a w stosunkach swych do sejmiku despotyczne a raczej anarchiczne Prusy? Czy się cofną, czy wystąpią z sejmiku, i sejm dawnym wzorem szlachcica polskiego zerwą? W każdym razie rozprzeżenie niemieckie jeszcze widoczniejszym się stanie Europie a zwłaszcza sąsiadowi. Niedawno, na sejmie berlińskim, naczelnik stronnictwa liberalnego, najznakomitszy z mowców, pan Vincke, zamęt zdań i wyobrażeń nazwał *sejmem polskim*: na co usłyszał trafną odpowiedź od jednego z posłów polskich i przypomnienie czem to był ów sejm frankfurcki z r. 1848! Lecz ten sejm był demokratyczny: dzisiejszy, chociaż rządów jest wyobrazicielem, podobny tamtemu obraz przedstawia! Jeżeli więc kiedy w Polsce doczekamy się sejmów, mniemam, że równe przynajmniej jak pan Vincke będziemy mieli prawo, zachęcając zgromadzone stany do zgody i ładu, napominać je: aby się strzegły przykładu, jaki po sobie zostawił sejm rządów niemieckich w Frankfurcie w roku zbawienia 1860!...

KRONIKA.

Na konsystorzu tajnym, odbytym d. 23 marca, Ojciec Ś. mianował arcybiskupem lwowskim, obrządku łacińskiego JMX. Franciszka Xaw. *Wierzechlejskiego*, dotychczasowego biskupa przemyskiego; arcybiskupem w tejże stolicy obrządku greko unickiego JMX. Grzegorza Jachimowicza, również biskupa przemyskiego; biskupem kamienieckim JMX. Antoniego *Fiałkowskiego*, dotychczasowego biskupa Tanazyi *in partibus*; biskupem przemyskim, obrządku łacińskiego, JMX. Adama *Jasińskiego*, dziekana metropolii lwowskiej.

— Czytamy w liście otrzymanym z Wilna: « Dnia 19 pa. z dziennika 1859, wydany został ukaz carski, polecający otwarcie w litewskich guberniach tak zwanej *Kantory Granicznej*, od dawna istniejącej we wszystkich prowincjach szecerorossyjskich. Zadaniem jej będzie rozstrzyganie wszelkich sporów granicznych, w majątkach obywatelskich i rządowych. Z powodu oczekiwania podobnej kantory, od lat kilkunastu zostały wstrzy-

mane w prowincjach litewskich, wszelkie decyzje rządowe w sporach granicznych, i używalność ziemi sporną a najbardziej lasu, dla obu stron zabroniona. O ile stan taki był uciążliwym dla wszystkich, łatwo zrozumieć, pomnąc, iż mało jest na Litwie majątków, których granice są pewne i należyte określone; rzadko gdzie niema szachownic utrudzających wszelkie ulepszenia gospodarstwa. Obecnie tworząca się instytucja, ma jakoby ostatecznie zatłwić te spory. Jeszcze przed dwoma laty wzywany był do Petersburga, znany z swych wiadomości i nabytego doświadczenia, wileński gubernialny geometra p. Lewicki, któremu poruczono było przejrzeć zasady i prawidła rosyjskiej kantory, i zdecydować jakich potrzeba odmian, przy ich zastosowaniu do naszego kraju. Ponieważ wyroki byłych sądów granicznych, kompromisarskich i innych podobnych jurysdykcji istniejących dawniej na mocy Statutu Litewskiego, jeszcze po dzień dzisiejszy służą za podstawę prawności dziedzictwa ziemskiego, p. Lewicki opierając się na tej tradycji, w jej duchu wygotował swój projekt i takowy przedstawił rządowi. Dla ostatecznego zdecydowania w tym przedmiocie, zawezwał rząd do Petersburga po dwóch obywateli z każdej litewskiej gubernii. Wezwanie to, nastąpiło jednocześnie z wyjazdem do tej stolicy *expertów* do sprawy włościańskiej, pp. Gieczewicza i Zaleskiego, którzy dla oszczędzenia obywatelstwu kosztu podwójnego, podjęli się zasiadać w kantorze granicznej w Petersburgu, dokąd i dwaj inni p. Lubiański z wileńskiej i Giedgowd z kowieńskiej pospieszyli. Od nich więc oczekujemy rozwiązania tej ważnej kwestyi, która dzisiaj więcej niż kiedykolwiek jest naglącą, przy mającej wkrótce nastąpić regulacji gruntów włościańskich. »

— Nad stanem obecnym Rosyji, następujące czyni spostrzeżenia *Czas krakowski*: « W rozwoju spraw rosyjskich wewnętrznych coraz widoczniejszemu jest zatrzymanie się a nawet zwrot. Przyznawali to nawet korespondenci dzienników niemieckich. Jakkolwiek po wstąpieniu na tron cara Alexandra, rząd rosyjski sam wziął inicjatywę niektórych spraw, przerażony jednak nagłym ich postępem i powszechnym ruchem umysłów, zatrzymał się, zaczął się wahać w swoich krokach, postęp hamować, a nawet cofać się i w tył zwracać. Cokolwiek bądź, ten zwrot coraz mocniej czuć się daje. Ludzie dawnego systemu, odzyskują część swojego wpływu na stér rządu, a z każdym dniem widoczniejsze są skutki jakie sprawiają jedni, swoim biernym oporem i bezwładnością, drudzy, swém czynnym parciem wstecz i przedstawieniami w tym duchu czynionemi. »

Sprawa włościańska podobnie zatrzymała się w swoim biegu a przynajmniej w zmienionem zdaje się iść kierunku, od czasu śmierci generała Rostowcowa i zastąpienia go przez ministra sprawiedliwości Panina. Godnym jest uwagi, co mówi *Kolokol*, donosząc o tej nominacyi, « Wiadomość, którą długośmy nie chcieli wierzyć, że Panin został zamianowany Przesztem komisyi przy Komitecie centralnym uwłaszczenia włościan, potwierdziła się nareszcie. Przewodnika najzaciętszej partyi reakcyjnej, postawiono na czele dzieła usamowolnienia włościan. Z głębokim żalem dowiadujemy się o tym wypadku, ale narzekać to nie dosyć! Lud w naszych czasach jest zanadto silny, aby się ograniczył na samych ubolewaniach. Krok ten ze strony rządu jest zuchwałością (!) i rozmyślną obrazą opinii publicznej, ustąpieniem zrobionem na korzyść partyi plantatorów rosyjskich (!). Dążność panującego się zmieniła, z nią musiały się zmienić i wszelkie stosunki jego z poddanymi!! Członkowie składający komisją, jeżeli przywiązują wagę do własnego interesu, jeżeli droga im jest pamięć, którą zostawia po sobie w historii, powinni natychmiast podać się do dymisyi. Mniejszość zaś szlachty powinna się ściśle zjednoczyć i wziąć w swe ręce (?) cały kierunek sprawy uwłaszczenia włościan! Niedawnośmy doradzali carowi, aby zerwał maskę z tych co go otaczają; on wołał ją zerwać z samego siebie... To nie jest tak złe... » it. d., it. d.

— W przewidywaniu zmiany stosunków włościańskich, obywatele gubernii grodzieńskiej, (jak o tem donosi korespondent *Gazety Codzienniej*), zajęli się urządzeniem swoich majątków, odpowiednio przyszłemu tej sprawy rozwiązaniu. Wymiary gruntów, zdejmowanie planów, masowanie pustek włościańskich, odbudowywanie folwarków, postępuje jak najspieszniej. Najtrudniej z tem wszystkiém w wioskach przez

uprzednie exdywizye na kilku dziedziców rozdzielonych. Exdywizye te zwracały głównie uwagę na wydzielenie gruntów dworskich, a grunta u włościan najczęściej pozostawiały w dotychczasowym porządku, jak gdyby wieś do jednego dziedzica należała; ani masowanie pustek włościańskich, ani żadne ulepszenie gospodarskie, bez zamiany gruntów z sąsiedniemi niepodobne. »

— Na ostatnich wyborach szlacheckich w Kamieńcu Podolskim postanowiono złożyć z każdego powiatu po *trzysta* rs. na korzyść instytutu muzycznego w Warszawie, który, jak wiadomo, ma kształcić szczególnie *organistów*, a po *sto* rubli rocznie na seminaryum rzymsko-katolickie w Kamieńcu, które ma dostarczać *ksieży!* — Oprócz tego, każdy (?) z powiatowych marszałków szlachty, ofiarował na wsparcie kamienieckiego teatru, r. srebr. trzysta.

— Czytamy w liście z Petersburga. « Nigdy jeszcze nie były tutaj tak liczne kradzieże, jak obecnie. Smiałość złodziei nabrała niepospolitych rozmiarów. Niektórzy obwinają *budoczniaków*, że są w zmwowie z nimi. Niewiem, jak dalece prawdą to być może, ale następne zdarzenie, z którego autentyczność zaręczam, daje niepochlebne o ich czujności świadectwo. Kilka dni temu, o godzinie 7 wieczorem, na zamrażniętej Newie, dwóch żołnierzy odarło z kosztownego futra W. Ks. Michała, i odprawiło go naigrawiając się, że wiatr mroźny wieje od Ładogi, czas jest niezdrowy: trzeba załéć, aby prędzej wracał do domu. Drżący z zimna i z wzruszenia W. Książę wróciwszy do pałacu, opowiedział co mu się zdarzyło. Wezwano Łanskoja. Ten rozkazał natychmiast policji, aby przejrano sklepy targowców (małych handlarzy) na *tolkuczny* rynku, lecz jak dotąd, wszelkie poszukiwania okazały się daremne. Mimo obawy przed złodziejami, która nie jednego przejmuje, śmieją się tu wszyscy z awantury W. Księcia. Płaszcz podbity piórkami czarnymi lisami, i kosztował do 3,000 r. sr., a W. Książę uchodzi za nadzwyczaj skąpego. »

— W dziennikach polskich wyczytaliśmy, że p. Adrian Baranowski, pracuje nad utworzeniem w Kamieńcu Podolskim Towarzystwa Lekarskiego, którego celem ma być wzajemna pomoc i spólna praca na drodze naukowej, zbieranie materyałów do topografii Podola pod względem lekarskim i historyi naturalnej, założenie muzeum i biblioteki, a zarazem zbieranie funduszu, na wsparcie podupadłych w skutek choroby, kalcetwa, lub podeszłego wieku, rodzin lekarskich.

— Donosząc o drogach żelaznych *Ukazatel Ekonomiczny*, czyni wzmiankę o dawno zaprojektowanej kolei z Kijowa do Brodów. « Rozeszła się tu wieść, że pierwsze poszukiwania około tej drogi zostały skończone, a nawet już oznaczono jej kierunek. Droga pójsz ma około Zytomierza przez Krasno, Baranówkę (zakład porcelany i fajansów), obok Sławuty (zakłady sukienicze), przez Dubno, Kaniów, Królewski Most, nakoniec Radziwiłów i Brody. Przyłożyłaby się ona bardzo do rozwoju sił przemysłowych jednej z najbogatszych gubernij zachodnich, szczególnie przy zbudowaniu traktu bitego w tej prowincyi. Budujący się trakt Brzesko-Kijowski jest prawie już na ukończeniu, (wyjawszy przestrzeń między Klewaniem a Kowlem, co rychło także ukończonem zostanie) i w końcu roku bieżącego cały ten gościniec otwartym będzie. Królestwo Polskie, które prowadzi znaczny handel z prowincjami zachodniemi, zyska ogromnie na przyspieszeniu transportów, które obecnie przychodzą nadzwyczaj wolno. Transport z Warszawy do Kijowa potrzebuje sześciu do ośmiu tygodni i kosztuje półtora rubla srebrem za pud. »

— Jako nowy objaw usiłowań kraju dla podniesienia klas uboższych, z pociechą zapisujemy założenie w Wilnie ze składek dobroczynnych, szkoły N. P. Maryi Ostobramskiej, której celem wykształcenie dobrych pokojówek, szwaczek, praczek i strzeżenie biednych dziewcząt od upadku moralnego, na jaki je naraża próżniactwo i nędza..